

CZASY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

Z KOŁĘDĄ

„W dzień Bożego Narodzenia radość wszystkiego stworzenia”
mówi staropolska kolęda.

Radosze to święta. Jarzą się w domach choinki, ludzie ła-
miąc się opłatkiem życzą sobie wzajemnie szczęścia i powodzenia

Nie wolno w dniu wigilijnym odmówić gościny ubogiem u

Nawet zwierzęta cieszą się wraz z ludźmi w tym jednym
dniu w roku i jak wieść ludowa niesie, ludzkim przemawiają
głosem.

W zapomnienie idą przeżyte troski i zmartwienia, w sercach
ludzkich panuje niepodzielnie nadzieja i wiara w pomyślniejszą
przyszłość.

Podobno w noc wigilijną zakwita cudowny kwiat paproci
który znalazcy przynosi spełnienie wszystkich życzeń, a więc
szczęście. Aby go jednak znaleźć, trzeba wytrwale przebyć żmud-
ną drogę i zwalczyć mężnie trudne i niebezpieczne przeszkody.

Połączmy nasze wysiłki z wysiłkami całego kraju i wierzymy
niezłomnie, że Polska znajdzie ten kwiat cudowny.

Bereza dla niepoprawnych kryminalistów

Obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej, przeznaczony początkowo dla zagrażających porządkowi publicznemu przestępców politycznych, otrzymał obecnie nowe przeznaczenie. Oto, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych postanowiło wykorzystać w walce z przestępczością przepisy rozporządzenia Pana Prezydenta R. P. z 17.VI.1934 r., osadzając w Berezie również niepoprawnych przestępców kryminalnych, uprawiających swój proceder zawodowo i nie rokujących nadziei poprawy.

Dotyczy to przede wszystkim przestępców występujących z bronią w rękę, których zwalczanie pociąga za sobą niejednokrotnie ofiary w szeregach policji oraz przestępców, rekrutujących się z mętów społecznych, szczególnie niebezpiecznych dla porządku publicznego.

Walka z tego rodzaju działalnością przestępczą jest niezwykle utrudniona, ponieważ przestępcy ci posiadają, z jednej strony, wielką rutynę w zacieraniu śladów swej winy, z drugiej zaś strony stosują metody terroru wobec osób, które mogłyby być świadkami na wypadek postępowania sądowego, tak, że wiele przestępstw w ogóle nie dochodzi do wiadomości organów wymiaru sprawiedliwości.

Ponadto Min. Spr. Wewn. zwróciło uwagę na osoby, które łamiąc lub obchodząc obowiązujące przepisy, trudnią się działalnością, przynoszącą szkodę żywotnym interesom gospodarczym państwa polskiego, dorabiając się na niej wielkich fortun.

W grupie tej na plan pierwszy wybijają się spekulanci walutowi, przemytnicy oraz zawodowi lichwiarze, niszczący materialnie ludność.

Już w chwili obecnej znajduje się w Berezie Kartuskiej wielu przestępców szczególnie uciążliwych dla ludności, bądź dezorganizujących życie gospodarcze.

Osadzono w nim ponad 150 osób, odpowiednio dobranych spośród zawodowych przestępców, groźnych dla życia i mienia ludności. Są to zawodowi kryminaliści, trudno uchwytli dla normalnego wymiaru sprawiedliwości. Wśród osadzonych znajdują się przestępcy, którzy dotychczas, na podstawie poszczególnych wyroków sądowych, spędzili w więzieniach przeszło po 20 lat, jeden zaś z nich był karany 48 razy.

Z Katowic osadzony został w Berezie Kartuskiej Abraham Zelkowicz, trudniący się zawodowo przemytem sacharyny, kamieni do zapalniczek, wyrobów futrzanych i galanteryjnych oraz przemytem walut za granicę. Zelkowicz był już parokrotnie karany aresztem i grzywną oraz więzieniem za prze-

kupstwo. Pomimo wydalenia go z pasa granicznego, działał on nadal na terenie Katowic, za co nawet był już karany 3-miesięcznym aresztem.

Również skierowany został do miejsca odosobnienia Simon Spielvogel, właściciel sklepu w Śniatyniu. Spielvogel zawodowo trudnił się przemytem. Wielokrotnie w czasie rewizji znajdowano u niego duże ilości jedwabiu sztucznego, kamieni do zapalniczek oraz galanterii pochodzenia zagranicznego. Ostatnio Spielvogel zajmował się również przemytem walut.

Z terenu Kalisza osadzono m. in. Leona Jedwabia, właściciela 17 kamienic oraz dwóch majątków ziemskich. Jedwab był karany za przestępstwa dewizowe, ukrywanie majątku, a również skazany został w roku 1936 za fałszywe oskarżenie. Ogromnego majątku dorobił się, trudniąc się również akcją przemytniczą. Jedwab znany jest ponadto z szykanowania swych pracowników, a zwłaszcza dozorców posiadanych przez niego nieruchomości.

Z terenu Łodzi zostali wysłani do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej: Moszek Bendel, Salomon Jagrow, Dawid Izrael Rozenberg, Lajb Rozenberg i Gerson Wolman.

Trudnili się oni zawodowo i dla celów zarobkowych niedozwolonym pośrednictwem i machinacjami w sprawach podatkowych. Demoralizowali płatników i narazili skarb państwa na ogromne straty, przy czym na działalności swej dorobili się poważnych majątków.

Akcja kierowania do miejsca odosobnienia niebezpiecznych i niepoprawnych przestępców kryminalnych, oraz spekulantów i innych szkodników gospodarczych, obejmuje stopniowo teren całego Państwa. Nas interesuje w tej akcji najbardziej możliwość unieszkodliwienia szczególnie uciążliwych przemytników, z którymi walka nie dawała dotąd właściwych rezultatów.

Zarówno bowiem kodeks karny jak i ustawa karna skarbową nie dają sądom pełnej możliwości unieszkodliwienia przestępców tego rodzaju. W praktyce represje karne spadają prawie wyłącznie na postaci drugorzędne, działające na rachunek organizatorów przemytu, którzy — maskując się sprytnie — pozostawali zawsze nieosiągalni dla wymiaru sprawiedliwości.

P. T. CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM „CZAT”

SKŁADAMY NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT
I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU!

REDAKCJA

Pomagało im w tym wielkie doświadczenie w ukrywaniu swych sprawek, z drugiej zaś strony — osłaniali ich wykonawcy przemytu, „tragarze” itp., którzy w razie wydania „szefów” nie mogliby już liczyć w przyszłości na otrzymanie „roboty”, stanowiącej dla wielu z nich często jedyne źródło utrzymania.

Straż Graniczna była w takich wypadkach bezsilna, gdyż zdobycie dowodów obciążających, które wystarczyłyby dla skazania wielkich organizatorów, było i jest niesłychanie trudne. Jakże często, mimo — zdawałoby się — najbardziej przekonujących dowodów, zebranych mozolną pracą, sądy widziały się zmuszone uwalniać przestępców od winy i kary, gdyż w rozumieniu obowiązujących przepisów karnych dowody te były niewystarczające dla wydania wyroku skazującego! Ileż razy apelacja lub kasacja z tych samych powodów wypadły korzystnie dla skazanego przestępcy, „wymigującego się” po mistrzowsku ze stawianych mu zarzutów!

Trwał więc dotąd taki stan, że karę ponosili wyłącznie prawie biedacy, przytrzymani na gorącym uczynku przemykania. Jednych dosięgła kula strażnika na granicy, inni spędzali długie miesiące w więzieniu i tylko bogaci „szefowie”, dorabiający się fortun po cichu, grasowali bezkarnie.

Obecnie, dzięki wszczętej przez Min. Spraw Wewn. akcji, można się będzie dobrać i do tych najbardziej niebezpiecznych przestępców. Należy się spodziewać wydania w najbliższej przyszłości szczegółowych przepisów wykonawczych w tej sprawie, które określą sposób postępowania z organizatorami przemytu, co do których istnieje pewność, że uprawiają oni nieczny swój proceder, niema natomiast niezbitych dowodów ich winy, wymaganych przez władze orzekające. Umieszczanie takich przestępców w miejscu odosobnienia okaże się niewątpliwie skutecznym środkiem walki z przemytnictwem.

Aby walkę tę uczynić zupełnie skuteczną, należałoby jeszcze wydać przepisy, umożliwiające orzekanie o konfiskacie majątku przemytników - recydywistów, którzy dorobili się go na swych brudnych machinacjach. Odstraszyłoby to wielu zawodowych procederzystów od kontynuowania przestępstwa, a organom wymiaru sprawiedliwości dałoby możliwość istotnie dotkliwego karania winnych przez uderzenie ich w miejsce dla nich najczulsze: po kieszeni.

W ZWIĄZKU Z KOŃCZĄCYM SIĘ ROKIEM ORAZ ZAMKNIĘCIEM
KSIĄG USILNIE PROSIMY NASZYCH P. T. ABONENTÓW O WYRÓWNANIE
ZALEGŁEJ PRENUMERATY.

ADMINISTRACJA

Przemytnicy i handlarze

Ciekawe rezultaty daje ujęcie w cyfry statystyczne środowisk, z których rekrutują się przemytnicy. Zgrubsza można zaryzykować twierdzenie, że zawodowi przemytnicy, działający w zorganizowanych bandach, rekrutują się z ludności wyznania t. zw. handlowego, jeśli chodzi o inspiratorów i finansistów i — z mieszkańców b. pogranicza rosyjsko - niemieckiego, jeśli chodzi o wykonawców, t. j. „tragarzy”, transporterów itd.

Z pokolenia na pokolenie uprawiano przemyt na pograniczu wschodniopruskim i na południowym odcinku b. granicy rosyjsko - niemieckiej (od Wielunia po Sosnowiec). Wytworzył się tam typ przemytnika - zawodowca, uprawiającego swój proceder poprostu z nawyczki lub z nałogu. Tacy „rycerze zielonej granicy” są niepoprawnymi recydywistami i choćby nawet opływali w dostatkach, pójdą na „zieloną” poprostu dla hazardu!

Inny typ zawodowego przemytnika wytworzył się na pograniczu górnośląskim, gdzie bezrobocie i nędza, a przy tym specjalne ułatwienia w ruchu granicznym pchnęły na granicę rzesze bezrobotnych, pragnących „zarobić” w ten sposób na kawałek chleba. Z czasem przemytnictwo weszło im w krew i wielu z nich nie wróciłoby już dziś do normalnej pracy. Dotyczy to zwłaszcza młodego pokolenia, które nie zna wogóle innego zajęcia, „zarabiając” od małego wyłącznie przemytnictwem.

Wymienić jeszcze należy zawodowych przemytników eteru z pow. rybnickiego, żerujących na nałogu nieszczęśliwych narkomanów, oraz wielkie rzesze przemytników t. zw. jednostkowych, traktujących przemyt raczej jako okazję tańszego kupna, niż jako stały proceder zarobkowy. Tych ostatnich spotyka się na całej bez wyjątku granicy.

Naogół biorąc, jakiegokolwiek byłyby pobudki działania przestępców granicznych, można przyjąć, że większość z nich rekrutuje się ze spokojnej ludności osiadłej, którą bądź nędza, bądź zła tradycja, bądź też pogoń za „okazyjnym” sprawunkiem pchnęły na drogę przestępstwa. Z małymi wyjątkami trudno byłoby mówić o nich, jako o *kryminalistach*.

W całej natomiast rozciągłości można zastosować ten epitet wobec organizatorów przemytu, finansistów i rozsprzedawców, operujących przezornie w głębi kraju, zdala od niebezpieczeństw zielonej granicy. Pobudką ich działania jest wyłącznie żądza zysku w najpodlejszej swej postaci (np. u przemytników i handlarzy narkotyków).

Panowie tacy są już za pan brat ze zwykłymi rzezimieszkami, którzy bądź spełniają funkcję „naganiaczy” lub pośredników, bądź też są detalicznymi rozsprzedawcami. Do tych ostatnich należą tak popularni w Warszawie uliczni sprzedawcy przemyconych zapalniczek i kamieni zapalowych.

Każdemu, kto zna Warszawę, utkwiał napewno w pamięci widok ober-

wańców, zaczepiających przechodniów na najruchliwszych ulicach, przede wszystkim zaś w okolicach Dworca Głównego. Jedni sprzedają „najnowszy plan miasta Warszawy”, drudzy — grzebyki i metalowe metry zwijane, inni — wieczne pióra, „oryginalne” Waterman’y i Parker’y, inni jeszcze — scyzoryki Solingenowskie, a wszyscy razem mają zawsze w zanadrzu zapalniczki i kamienie zapałowe.

Przez całe lata widzi się na ulicach te same zapijaczzone twarze, wciąż ten sam bezczelny, natrętny szept wciska się do ucha — i mimowoli nasuwa się porównanie tych kreatur z ludźmi z zielonej granicy — porównanie, wypadające stanowczo na korzyść tych ostatnich.

Boć przecie, ci sprzedawcy uliczni, to — nałogowi wałkonie, wykolejenci, złodziejaskowie, nieodrodni wspólnicy „hurtowników”, którzy z bezpiecznego oddalenia dyrygują ruchami przemytników z zielonej granicy, narażających dla nich swe życie!

Władze zwalczają ich energicznie, lecz nie pomagają ani kary, ani represje. Drab taki ma zwykle przy sobie tylko 1—2 zapalniczki; gdy je sprzeda, zaopatruje się w umówionym miejscu w nowy towar. Nawet więc jeśli „wpadnie”, kara jest niewielka, bo ostatecznie, „skórka nie stoi za wyprawkę”: zbyt wielu jest sprzedawców, by można było sobie pozwolić na luksus karmienia ich w więzieniu przez czas dłuższy!...

O tym, z jakiego elementu rekrutują się tacy sprzedawcy, świadczy dosadnie taki oto obrazek. Przed kilkunastu dniami niejaki Władysław Galiński sprzedawał jak zwykle nieostemplowane zapalniczki na ul. Szpitalnej w pobliżu X komisariatu P. P. W pewnej chwili ujrzał przechodzącą ulicą swą żonę Janinę; trzeba dodać, że Galiński bił i maltretował żonę tak, że musiała ona nieraz chronić się przed nim do sąsiadów.

Gdy ją zobaczył, podbiegł do niej i zaczął ją okładać pięściami. Półprzytomna kobieta wyrwała mu się z rąk i zaczęła uciekać, a wówczas Galiński pogonił za nią z nożem w ręku. W pewnej chwili Galińska, chora na serce, straciła przytomność i upadła. Zanim przechodnie zorientowali się w sytuacji, Galiński doskoczył do leżącej kobiety i zaczął zadawać jej rany nożem w plecy. Nadbiegli policjanci z trudem obezwładnili zbrodniarza, który rzucił się i na nich z nożem.

Podczas rewizji znaleziono przy Galińskim 15 nieostemplowanych zapalniczek...

Wymowny ten obrazek nie jest bynajmniej wyjątkowy, gdyż osobnicy, trudniący się sprzedażą na ulicach Warszawy przemyconych zapalniczek, rekrutują się — jak się rzekło — z najgorszych szumowin. Należałoby więc wreszcie znaleźć jakiś środek na wytępienie tej plagi i położenie kresu rozpowszechnieniu „handlowi”, który gatunkowo jest o tyle gorszy od zwykłego przemytnictwa, że uprawiany jawnie, na oczach obywateli, demoralizuje tych ostatnich, ucząc ich lekceważenia przepisów skarbowych!

Niebezpieczni oszuści

Jednym z dowodów dojrzałości obywatelskiej jest oparte na zaufaniu do Państwa lokowanie części swych dochodów w państwowych papierach wartościowych. Jest to — wyrażając się obrazowo — udzielanie Państwu pożyczki, którą otrzymuje się po pewnym czasie z powrotem z nadwyżką, powstałą wskutek oprocentowania danej obligacji.

Oczywiście, Państwo bogate, rozporządzające wielkim kapitałem rezerwowym, Państwo, w którym nie zachodzi konieczność wydatkowania niewspółmiernych z budżetem sum na różnorakie inwestycje — takie Państwo nie musi zwracać się do swych obywateli o pożyczkę. Dziś jednak państwa takie nie istnieją. Nawet bogata Anglia musiała niedawno rozpiścić nową pożyczkę na cele zbrojeniowe, którą społeczeństwo angielskie pokryło z nadwyżką w ciągu 48 godzin!

Polska, odbudowująca się mozolnie z gruzów, jest w szczególnej sytuacji. Po zaborcach otrzymaliśmy w spadku tylko ruinę, a potem trzy lata wojny wyczerpały Skarb Państwa do reszty. To też od pierwszej chwili Rzeczypospolita musiała odwoływać się do ofiarności swych obywateli, aby zdobyć środki na najpilniejsze potrzeby, aby przetrzymać najcięższy okres konsolidowania się młodego organizmu państwowego. Ciężar ten musieli ponieść również i obywatele, którzy pośpieszyli swemu Państwu z pomocą — i właśnie dzięki ich ofiarności Państwo mogło wreszcie stanąć na mocnych podstawach.

Minął już dziś bezpowrotnie okres budowania podstaw młodej Rzeczypospolitej. Polska wkroczyła w erę mocarstwową, posiada od lat zrównoważony budżet i jeśli dziś Skarb Państwa proponuje obywatelom powierzenie mu części swych dochodów w formie pożyczki, to pożyczka ta nie tylko ma pełne i pewne pokrycie, lecz przynosi obywatelowi spory dochód w formie odsetek. Pieniądze tą drogą uzyskane idą na zwiększenie tempa inwestycji, które są niezbędne, a nie dają się pokryć całkowicie z budżetu, bez naruszenia jego równowagi. W pierwszym rzędzie — są to inwestycje, mające podnieść obronność Państwa.

O stopniu zaufania, jakie żywią obywatele wobec swego Państwa, świadczy niezwykle duży popyt na rynku państwowych papierów wartościowych, zwłaszcza zaś — premiowych. Niestety, zaufanie to starają się wyzyskać dla swych osobistych celów różni oszuści, żerujący na łatwowierności ludzkiej.

Mamy na myśli agentów specjalnego gatunku banków, szczególnie licznych w Małopolsce. Agenci ci, rozjeżdżając po całej Polsce, proponują nabycie u nich na raty rozmaitych papierów premiowych (pożyczka dolarowa, inwestycyjna itd.), ofiarując rzekomo niezwykle dogodne warunki spłaty.

Najczęściej wygląda to w ten sposób, że ofiarują oni daną obligację na kilkanaście i więcej rat — z tym, że obligacja pozostaje własnością banku do

chwili wpłacenia ostatniej raty. Zażo dolicza się tyle kosztów „administracyjnych”, „manipulacyjnych”, „korespondencyjnych” itp., że w rzeczywistości naiwny nabywca wpłaca bankowi conajmniej dwukrotną wartość kursowo kupionej obligacji! Zazwyczaj zresztą bank likwiduje się, zanim nabywca zdążył wejść w posiadanie tak drogo opłaconej obligacji — i, oczywiście, wpłacone pieniądze przepadają.

Był już cały szereg procesów sądowych w podobnych sprawach, jednak w żadnym wypadku nie udało się poszkodowanym powetować swoich strat. Natomiast oszukańcze spółki, już zlikwidowane, po pewnym czasie otwierały nowe „banki” pod inną firmą w Krakowie, Lwowie, czy Kołomyi — i proceder „nabierania” naiwnych rozpoczynał się na nowo!

Ponieważ doszły nas wiadomości, że na pograniczu uwijają się masowo agenci tego typu, uważamy za swój obowiązek przestrzec naszych Czytelników przed nabywaniem u nich papierów wartościowych. Wskazane byłoby również pouczyć miejscową ludność o niebezpieczeństwie, grożącym ze strony oszustów.

Papiery wartościowe należy nabywać wyłącznie w poważnych, znanych bankach, względnie w miejscowych bankach ludowych, czy komunalnych. Wszelkie „korzystne” transakcje, zawarte z podejrzanego pochodzenia obywatelami, mogą narazić łatwowiernych nabywców na straty, których nie da się już powetować.

—:o:O:o:—

W Watykanie o Korpusie Ochrony Pogranicza

Oficjalny organ Watykanu „Osservatore Romano” poświęcił dłuższy artykuł roli, jaką na pograniczu już nie dwóch państw ale także i głównie na granicy, gdzie stykają się dwa różne światopoglądy, odgrywają nasi towarzysze broni — polski Korpus Ochrony Pogranicza.

Autor artykułu, stwierdziwszy na wstępie wysoki, zarówno pod względem militarnym, jak i moralnym, poziom nowoczesnych rycerzy kresowych, opisuje zadania i cele KOP słowami jednego z oficerów tej organizacji. „Musimy być cywilizatorami, rolnikami, doradcami, a przede wszystkim musimy pracować. Musimy pracować i my i nasi żołnierze poza służbą nie tylko dla potrzeb Korpusu, ale także, by dodawać bodźca, by pouczać ludność pogranicza, że ziemia jest szczodrobliwą i że Bóg nagradza codzienny wysiłek człowieka”.

Liczne są kościoły i kaplice, wzniesione ofiarą i pracą żołnierzy pogranicza wzdłuż długiej, 1200 kilometrowej linii, gdzie Polska styka się z Sowiecami. „Można powiedzieć — pisze „Osservatore Romano” — że ten pas budowli poświęconych kultowi stanowi prawdziwą moralną linię graniczną między dwoma państwami. Z tamtej strony granicy trwa walka ze wszelkim

uczuciem religijnym z jej konsekwencjami, do których przywykliśmy, czytając kroniki sowieckie, z tej strony — potrzeba wznoszenia myśli ku Bogu, opuszczania, choćby na krótką chwilę, tego „padołu płaczu” i kierowania duszy ku Wszechmocnemu, który nas tą duszą obdarzył”.

Dziennikarz francuski, Jean Fonteney, zdumiony był, widząc wzdłuż pogranicza „wspaniałe urządzenia, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom higieny”, wielkie pralnie, obsługujące również ludność cywilną, publiczne kąpieliska „godne Nowego Jorku”. Lecz na tym nie koniec. „Bezpośrednio niemal z dziewiczej puszczy — pisze Fonteney — wyszliśmy nagle na polanę, w środku której znalazłem miasteczko europejskie w zachodnim znaczeniu tego słowa. Piękne czyste domki, składy spółdzielni, nowoczesny budynek szkolny, przepiękny kościół w stylu polskim, koszary, nie różniące się wyglądem od wielkiego hotelu — oto miasteczko na wpół ukryte w ogrodach. A ogrody? O parę kraków olbrzymie plantacje pomidorów tak wielkich, że podobnych nie znajdzie się i na Lazurowym Wybrzeżu.”

Żołnierzom KOP zawdzięczać należy, że ziemie pograniczne oswobodzono od plagi bandytyzmu, cicho popieranego przez strażników sowieckich. Już w pierwszym roku pracy KOP olbrzymia liczba około 2 tysięcy napadów bandyckich w ciągu roku spadła do stu, w następnym do pięciu, a dziś niemal nie rejestruje się wcale aktów dywersji lub bandytyzmu.

Trzeba nadto posłuchać, co mówią ci, co z „raju Stalina” wracają ukradkiem do cywilizacji i przede wszystkim stykają się z żołnierzami KOP.

Wszystko to jest zrozumiałe, bo żołnierze KOP, pisze dalej „Osservatore Romano” — wiedzą, że zadanie ich nie polega na rygorystycznym trzymaniu się litery prawa, lecz przede wszystkim i nade wszystko na ludzkim i chrześcijańskim wykonywaniu rozporządzeń prawnych, służeniu przykładem tym, którzy patrzą na ich czyny. Wiedzą, że tylko przy pomocy tych środków skutecznie walczyć mogą przeciw wszelkim i jakimkolwiek usiłowaniom agitacji komunistycznej, która by mogła przekroczyć granicę i pożarem ogarnąć tę wzniesioną sumiennie zaporę wyższości moralnej.

Ponownie powołując się na zdanie wspomnianego wyżej dziennikarza Fonteney, który śmiało twierdzi, że polscy żołnierze KOP „znacznie skuteczniej służą ludzkości i Polsce” od tych, którzy wciąż przestrzegają przed niebezpieczeństwem komunizmu, ale go nie zwalczają, „Osservatore Romano” mówi, że „nie można w stronę tej organizacji nie zwracać myśli pełnej wdzięczności i uznania”.

Każda żona mówi do męża:

„K. W. P. kryzys zwycięża!”

„Nowe“ metody ochrony granic

Chlubimy się cywilizacją i kulturą naszych czasów. Z dumą podkreślamy na każdym kroku, jak bardzo różnimy się pod tym względem od społeczeństw pierwotnych. Piętnujemy dzikie metody barbarzyńców i ludów dzikich.

Czy słusznie — odpowiada nam życie na każdym kroku. Codziennie czytamy o okrucieństwie rządów bolszewickich. W świeżej mamy pamięci relacje z wojny abisyńskiej, podjętej w imię cywilizacji, w której jednak przedstawiciele kultury europejskiej o całe niebo przewyższyli w okrucieństwie swoich dzikich przeciwników. Tocząca się obecnie wojna domowa w Hiszpanii również nie mało dostarcza przykładów „wysokiej kultury“ europejskiej.

Nie jest więc przesadą twierdzenie, że nie postępujemy naprzód pod względem kulturalnym, ale cofamy się w tył, że nasza cywilizacja w skutkach swoich spowodowała tylko udoskonalenie metod zaspakajania pierwotnych instynktów ludzkich.

Jakiż związek mają powyższe uwagi z ochroną granic?

Oto tekst depezy prasowej z dni ostatnich:

„Nadeszły wiadomości o straszliwej masakrze bezrobotnych, dokonanej na granicy republiki Haiti i San Domingo. Liczba ofiar przewyższa 1000 ludzi.

Terenem masakry była północno - zachodnia część San Domingo, gdzie przebiega granica między 2-ma republikami, na jakie podzielone jest terytorium wyspy. W miejscu tym granica jest dokładnie wytyczona i od wielu lat mieszkańcy tego okręgu, posiadający nieraz obywatelstwo republiki Haiti, udawali się na teren republiki San Domingo dla uzyskania pracy.

Ostatnio wielu robotników z przeludnionego Haiti wyruszyło do San Domingo, podpisawszy poprzednio umowę o pracę. Tymczasem na granicy straż wojskowa nie pozwalała bezrobotnym przejść do San Domingo. Kiedy zrozpaczony tłum usiłował mimo to przekroczyć granicę, otworzono ogień z karabinów maszynowych, dokonując istnej masakry. Straszliwa ta masowa egzekucja wywołała oburzenie w całej Ameryce. Ponieważ Haiti znajduje się pod protektoratem St. Zjedn. należy spodziewać się zdecydowanej interwencji“.

Zdarzyło się to w Ameryce, gdzie mimo wszystko więcej jest jeszcze miejsca dla ludzi, niż w przeludnionej Europie. Kto wie jednak, czy długo jeszcze czekać będziemy na podobne wypadki na granicach europejskich. Wszak już dzisiaj wszystkie państwa wprowadziły u siebie nieznane przed wojną ograniczenia w zakresie migracji i cudzoziemiec, który nawet legalnie dostanie się do obcego kraju, nie ma prawa tam zarobkować.

Na razie straż graniczne europejskie nie stosują jeszcze tych „najnowszych“ metod, ponieważ wypadki masowego nielegalnego przekraczania granic nie są dotąd zbyt częste. Nie wiadomo jednak, jak będzie jutro...

Życie wewnętrzne naszej Bursy

Jak sprawa budowy bursy dla naszych dzieci obchodzi bezprzecznie cały ogół Straży — tak nie mniej interesować będzie może nie tylko rodziców, jak te dzieci żyją i w jakich warunkach się wychowują.

Z chwilą rozpoczęcia budowy własnego gmachu we Lwowie — tj. w bieżącym roku postanowił Zarząd przenieść bursę z Przemyśla do Lwowa. Na decyzję tę wpłynęły nie tylko okoliczności, że Bursa nie miała należytego pomieszczenia w Przemyślu i że dziewczynki musiały być oddane do Sióstr Felicjanek, ale przede wszystkim to, że Lwów posiada wszystkie typy szkół; a więc oprócz szkół ogólnie kształcących — również wszelkie szkoły zawodowe i uczelnie wyższe — z których korzystają wychowankowie Bursy.

Również brana była pod uwagę okoliczność, że członkowie Zarządu Bursy wszyscy mieszkają we Lwowie i mogą mieć ułatwiony bezpośredni nadzór nad dziećmi.

Tak więc do czasu wybudowania własnego gmachu, dzieci zostały umieszczone w dwu internatach: chłopcy w Bursie Grunwaldzkiej T. S. L. a dziewczynki w zakładzie wychowawczym Św. Teresy, będącym pod zarządem zakonnicy. W obu tych internatach dzieci otrzymują jedynie utrzymanie



„Bursiaczki”, wychowawczynie i gospodarz Bursy z 4-letnią sierotką Grzybówną.

i pomoc w nauce, nauka zaś odbywa się w publicznych szkołach różnego typu, do których dzieci pod należytą opieką dochodzą.

Pomieszczenie mają dzieci wedle możliwości dobre. Bursa T. S. L. (gdzie umieszczeni są chłopcy) zbudowana jest w willowej dzielnicy Lwowa na tak zwanej górze Św. Jacka, w pośród dużego ogrodu. Również dziewczynki u św. Teresy posiadają duży ogród i plac do zabaw.

W obu tych internatach dzieci ze Straży Granicznej posiadają osobne duże sypialnie, metalowe sprężynowe łóżka z materacami i konieczny sprzęt. Dla rannej toalety istnieją specjalne umywalnie; raz na tydzień dzieci kąpią się w zakładowych łazienkach.

Nauka pozaszkolna odbywa się w specjalnych uczelniach, a do pomocy dzieciom Zarząd Bursy Straży Granicznej daje stałych nauczycieli wzgl. nauczycielki bezpłatnie. Dla dzieci potrzebujących specjalnej pomocy w nauce — dostarcza Zarząd Bursy specjalnych korepetytorów.

Najważniejsza może kwestja wyżywienia dzieci przedstawia się następująco:

W Bursie Grunwaldzkiej T. S. L., gdzie opłata miesięczna wynosi zasadniczo do 65 zł. miesięcznie, wyżywienie jest bardzo dobre i obfite. Na śniadanie pierwsze dostają chłopcy pół litra kakao lub mleka i pół funta chleba; na drugie śniadanie podwójną bułkę z masłem (masło dokupuje Zarząd Bursy Straży Granicznej). Obiad z wyjątkiem piątku składa się z 3-ch dań tj. zupy lub rosółu, porcji chleba, mięsa gotowanego, pieczeni lub kotletów z jarzyną — leguminy i pół litra herbaty. Na podwieczorek dostają chłopcy herbatę lub mleko z bułką, na kolację mięso z jarzyną — względnie jakąś mleczną potrawę i kubek herbaty.

W Bursie Św. Teresy — gdzie umieszczone są dziewczynki — sprawa wyżywienia przedstawia się nieco gorzej — gdyż trzy dni w tygodniu są bezmięsne. Z tego też powodu Zarząd Bursy Str. Gran. zarządził tam dożywianie dzieci na koszt Stowarzyszenia. Dzienna racja dożywiania dziewczynek wyraża się w 1/3 l. mleka, bułki z masłem i szynką, oraz kompotu, niezależnie od obdzielania dzieci sporadycznie owocami, ciasteczkami, lub słodką leguminą.

Z kolei należałoby skreślić w krótkości pracę Zarządu, aby zilustrować całokształt opieki nad dziećmi.

A więc poza opieką bezpośrednią, którą sprawują organa zarządzające jednoimiennymi internatami (w Bursie Grunwaldzkiej — dyrektor tego internatu, a w zakładzie Św. Teresy — zakonnice), Zarząd Bursy zakontraktował dwie siły kierownicze — u chłopców p. Skoczylasa, u dziewczynek p. Dobrowolską. Obowiązkiem tych osób jest poza pomocą w nauce interesowanie się i załatwianie wszelkich spraw natury administracyjnej i, powiedziałbym, gospodarczej dzieci. A więc staranie się dla dzieci o ich potrzeby — książki, przy-

bory szkolne, części ubrania, opłaty i składki szkolne wszelkiego rodzaju (na koszt rodziców). Poza tym mają one pośredniczyć między dziećmi wzgl. kierownictwami internatu, a zarządem Bursy Str. Gr. w załatwieniu tych tysięcy drobnych kłopotów, które obarczają zwykle rodziców, wychowujących swe dzieci w domu. Mam tu na myśli np. odprowadzanie dzieci do lekarzy specjalistów, staranie im się o karty tramwajowe, uczęszczanie na tzw. „wywiadówki” w szkole itp., a w razie zaszłych konieczności również komunikowanie się bezpośrednio z rodzicami.

Jest to bardzo ważny moment, konieczny, jeśli się zważy, że nie wszystkie dzieci w bursie stoją na jednym poziomie co do przygotowania naukowego, zdrowia i... grzecznego zachowania się. Zdarzają się tu niestety wyjątki (co podkreślam), że niektóre dzieci przez swe zachowanie się w szkole lub w internacie — powodują skargi swych kolegów lub nauczycieli. W tych to wypadkach, o ile nie pomogą wpływy na miejscu, musi się zwracać do rodziców o interwencję.

Niektóre dzieci albo w ogóle się nie chcą uczyć, względnie nie chcą być w bursie, tęskniąc za domem, albo raczej za swobodą, jaką w domu miały.

Takie to dzieci wypisują często niestworzone historie o „głodzie, chłodzie i torturach”, jakie w bursie istnieją, i wtedy zatroskani ojciec lub matka interweniują bądź to w Zarządzie Bursy (całkiem słusznie), albo co gorsza, występują z dziwnymi pretensjami osobiście, interweniując w poszczególnych internatach. Takie interwencje są różnego rodzaju: np. że lekarz niepotrzebnie



„Św. Mikołaj” u bursiaków. Obok patrona dzieci siedzą panie Prosołowiczowa i Losiowa, pp. insp. Krawiecki i kom. Benit.

zwolnił dziecko od uczęszczania do szkoły na pewien czas w czasie choroby, albo, że dziecku niepotrzebnie kupiono jakieś przybory szkolne, lub zgoła np., że dziecko winno posiadać osobny pokój do nauki — bo we wspólnym imi mu przeszkadzają. Te wszystkie skargi, słuszne czy niesłuszne, musi Zarząd rozpatrywać i na nie odpowiadać, przedstawiając rodzicom faktyczny stan rzeczy.

Poruszam te sprawy jedynie dlatego, aby wyjaśnić nieco sytuację i istniejące na tym tle plotki, oraz by stwierdzić, że nie wszystkie skargi dzieci należy brać serio. Jako dowód, ilustrujący psychologiczny zresztą w wieku dziecięcym objaw malkontencji — przytaczam fakt, że dzieci, których skargi wnoszono do Zarządu, że niedostatecznie są dożywiane — tenże Zarząd począł dożywiać, kupując im mleko i bułki z szynką — pozostawiały to mleko niedopite, a niektóre rzucały bułki z szynką po kątach niedojedzone.

Wszelkim ewentualnym pretensjom ze strony rodziców, że za otrzymaną zapłatę powinny dzieci mieć lepsze utrzymanie, należy przedstawić okoliczności, że rodzice w najlepszym wypadku płacą za swe dzieci 32 zł miesięcznie podczas kiedy Zarząd płaci za nie od 45 do 65 zł miesięcznie, nie licząc dożywiania ich osobnym kosztem i utrzymywania dla nich wychowawców i nauczycieli.

Niezależnie od tego pewnym rodzicom znizono opłatę za dzieci, a niektóre z nich (4 sieroty) otrzymują utrzymanie zupełnie bezpłatnie.

Oprócz stałej opieki nad dziećmi, które z ramienia Zarządu sprawuje gospodarz Bursy, powstał z inicjatywy Pani Nadinspektorowej Prosołowiczowej i pod jej przewodnictwem komitet Pań Opieki nad Bursą. Do Zarządu weszły żony oficerów i podoficerów Str. Gr. ze Sztabu I. O. Ten komitet Pań zajął się bardzo gorąco opieką nad dziećmi, streszczającą się w ciągłym nadzorze osobistym poszczególnych członkiń nad wyżywieniem, ubraniem i życiem wewnętrznym wychowanków. Panie z Komitetu nie tylko opiekują się dziećmi, uzgadniając ich potrzeby na wspólnie odbywanych posiedzeniach z Zarządem, ale osobiście pieką ciasta, szyją bieliznę, sukienki, robią sweterki i ogólnie zajmują się rozdawnictwem darów, które sporadycznie pod różnymi postaciami (żywność, ubranie itp.) otrzymuje Zarząd na cele Bursy. Aby dzieciom niektórym, a specjalnie sierotom, dać możliwość odczucia ciepła rodzinnego, Panie z Komitetu niektóre dzieci zabierają do siebie do domu na niedzielę, gdzie spędzają cały dzień na wspólnej zabawie z dziećmi oficerów i szeregowych Str. Gr. Ten żywy kontakt dzieci z Bursy z dziećmi oficerów i szeregowych ze Sztabu I. O. — wytwarza u nich właśnie ten pożądaný objaw łączności naszego korpusu, jakiego żywym pomocnikiem jest właśnie Bursa, w której wychowuje się przyszłe pokolenie strażników tej idei, jakiej dziś służą ojcowie.

Zasadzka

Długa chwila minęła, zanim odważył się ostrożnie unieść głowę — i natychmiast, mieląc w zębach przekleństwo, z powrotem przypadł twarzą do śnieżnego puchu. Nad nim przewalał się tymczasem nowy tuman śnieżny, gnany wichurą.

Człowiek zaklął jeszcze raz i obróciwszy się na bok, począł pracowicie sciągać z dłoni grubą rękawicę, zeszywniałą na mrozie. Potem — odgarnął z twarzy śnieg, który zalepił mu oczy, nos i usta. Poruszył kilkakrotnie palcami u nóg, stwierdzając z ulgą, że nie stracił w nich jeszcze czucia. Następnie, z pośpiechem włożył rękawicę i znów położył się na brzuchu, ujmując w obie ręce karabin, który na chwilę wypuścił z rąk.

Wiatr zelżał na krótki moment. Słysząc było tylko suche skrzypienie zmartwiałych gałęzi i szelest grudek śniegu, przesuwających się po białym całunie. Wówczas człowiek uniósł się ponownie i wczołgawszy się na brzuchu na kopiec, za którym leżał dotąd ukryty, począł wpatrywać się przed siebie.

Przed nim, w górze i z boków rozpościerała się ciemność, kłusująca policzki podmuchami mroźnego wiatru. Mdła białość śniegu ginęła z oczu już w odległości kilkunastu kroków. Napróżno wytrzeszczał oczy aż do bólu, by dojrzeć jakiś kształt, wyróżniający się w ciemności. Daremnie wyteżał słuch, by z pogwizdów wiatru, skrzypienia drzew i szelestu śniegu wyłowić odgłos, na który z takim upragnieniem czekał. Był sam, kompletnie sam pośród mroku i szalejącej dokoła zadymki śnieżnej.

Zaklął po raz trzeci i począł się gramolić ze śniegu. Gdy stanął wyprostowany, wiatr z furią uderzył go w pierś, tak, że musiał odstąpić kilka kroków w tył, aby nie stracić równowagi. Pochylił się naprzód, balansując na szeroko rozstawionych nogach i z wysiłkiem ruszył z miejsca. Krok za krokiem, zapadając się po kolana w śniegu, zagłębiał się w mrok. Co chwila silniejszy poryw wiatru zatrzymywał go na miejscu. Wówczas człowiek pochylał się jeszcze bardziej wprzód, aby nie paść nawznak, i osłaniając twarz ramieniem, czekał. I znów mozolnie parł przed siebie, ku celowi niewidocznemu w mroku.

Celem tym był rów, wzdłuż którego biegła wąska linia krzaków. Za rowem znów ciągnęła się na przestrzeni kilkuset metrów pustka, przetykana gdzieś samotnymi drzewami. Dalej — wyrastała ściana lasu. Znane te, tylekroć razy widziane szczegóły krajobrazu nie istniały tej nocy. Zalegająca wokół ciemność wchłonęła je tak dokładnie, że można było zwątpić w ich istnienie.

A jednak człowiek, wiedziony nieomylnym instynktem, uparcie dążył naprzód, potykając się w śniegu, oślepiony bijącą w oczy zadymką. Po długich minutach, które wydały mu się godzinami, zamajaczył przed nim jakiś

niewyraźny kształt. Jeszcze chwila — i postępując, ułożył się za krzem, o które rozbijał się atak śnieżnego wiatru.

Człowiek oparł karabin o krzak, zdjął ponownie rękawicę, obtarł twarz ze śniegu i rozpiąwszy kozuch, wydobyl zegarek. Fosforyzujące wskazówki obwieściły godzinę drugą minut dwadzieścia osiem. Człowiek porachował coś w myśli i doszedł do wniosku, że zdążył na czas. Schował więc zegarek, zaplął kozuch, włożył rękawicę i ujawszy karabin, począł się chyłkiem przesuwac w prawo, ukryty ciągle za krzakami. Po kilkunastu krokach potknął się o przysypany śniegiem kamień. Gdyby to było w dzień, mógłby odczytać wyryty na kamieniu napis: „P-83”. Człowiek nie potrzebował jednak czytać napisu: znał go przecież na pamięć, zdecydował więc, że jest już na miejscu.

Wtedy położył się wygodnie na śniegu i zamarł w bezruchu, czujny na każdy szelest.

* * *

Zanim zdecydował się na tę wyprawę, Marcin Grzela miał długą rozmowę z „Rudym”.

Marcin potrzebował pieniędzy, to prawda, ale po ostatnim wpadunku przyrzekł sobie święcie, że już na „zielonej” noga jego nie postoi. Nie dość, że odsiedział w areszcie trzy miesiące, ale co gorsza, zabrano mu towar — ten towar, na który poszło całe pięćdziesiąt złotych, wyżebrane od handlarza wzamian za ostatnie świąteczne ubranie i obrączki ślubne. I cóż z tego, że interes zapowiadał się świetnie? Teraz w domu jeszcze gorsza nędza i nie ma już co sprzedać, aby napchać dzieciakom żołądki.

Nie, Marcin już nie chce ryzykować!

Ale Rudy prosił tak przymilnie, tak przekonywał, tak namawiał, że Marcin zaczął się wahać. Może ma i rację żydowin, może spróbować?... W ciemną noc, podczas zawiei człowiek ma duże szanse. Alboć to mu pierwszozna przechodzić „zieloną”? Nosił tytoń, nosił sacharynę i eter, nosił zapalniczki i kamiki, a w dawnych, dobrych czasach, kiedy „zielonki” nie były takie czujne — także i jedwab. Zna przecie wszystkie chody; mało to razy wymykał się pościgowi, lub omijał zasadzki, śmiejąc się w kułak na myśl głupich ministrantów, gdy wbrew ich oczekiwaniom nie wyszedł na nich?

Rudy Jasek, widząc to wahanie, tym goręcej począł namawiać. Chodzi przecie o drobnostkę, o tę trochę świecidełek na choinkę, o trochę fig, daktyli i innych faramuszek, a przy okazji — o kilka paczek sacharyny, bo to gospodynie zaczną niedługo piec ciasta, a kto dziś ma na cukier? Jasek da mu pieniądze na zakup, Jasek wierzy, że Marcin uczciwie przyniesie mu towar. Jasek chce, żeby Marcin też sobie zarobił na święta i da mu dziesięć... nie! Da mu całe piętnaście złotych. Taki pieniądz i za co? Śmiech powiedzieć: za zwyczajny sobie spacer do Prus i z powrotem!

On, Jasek, potrzebuje towaru, bo święta idą i można trochę zarobić. I Marcin zarobi i kto się dowie, że...

— Nie pyskujcie tyle, Rudy! Niech będzie... Ale dziesiątkę dacie z góry. I butelkę wódki postawicie na drogę.

Ściskając w kieszeni nowiutką dziesięciozłotówkę, Marcin szedł zamyślony do domu. Powiedzieć kobiecie, czy nie mówić? Baba uderzy w krzyk i tylko zdenerwuje człowieka. A do roboty jest potrzebny spokój. Nie, lepiej nie mówić. A za tę dziesiątkę kupić towaru na swój rachunek; sprzeda się go Joskowi z zarobkiem.

W szynku, przy wódce, kombinował, którędy pójdzie. Chyba najlepiej będzie przez łąkę starego Jędrasika — wprost na Czarny Lasek. Tak też powiedział Joskowi; wróci tą samą drogą i schowa towar w tej dużej stercie, co to stoi pierwsza z brzegu, zaraz obok drogi, przy krzyżu. Jutro raniutko niech Jasek przyjedzie do wsi swoim wozem, to się towar przeniesie do wozu.

Mówili szeptem, a choć Marcinowi wódka uderzyła już do głowy, nie podnosił głosu. Kilka razy oglądał się niespokojnie, ale chłopci, siedzący obok przy stole, zajęci byli rozmową między sobą. Jeden z nich wyszedł zresztą, zanim Marcin zdążył jeszcze dopić wódkę...

* * *

Teraz, gdy wychynął z lasu, dźwigając na plecach spory wór, umocowany na parcianych szelkach, opadły go wątpliwości. Miał wprawdzie narzucone na kozuch okrycie z prześcieradła, mógł się więc nie bać, zwłaszcza w taką ciemną noc — że dostrzegą go na śniegu. Ale zato wiatr dał mu w plecy, niosąc ku granicy szmer jego kroków.

Nacisnął mocniej czapkę na uszy i ułożywszy się na brzuchu, począł się czołgać naprzód. Wnet ogarnęła go ciemność. Obejrzał się — las zniknął mu z oczu, zato sypnęło mu potężnie w twarz śniegiem; odwrócił się czymprędzej — od strony granicy ziała ku niemu czarna pustka. Poczł się ogromnie osamotniony i ze zdwojoną energią począł raczkować po śniegu, który wypychał mu się w usta, gdy nabierał oddechu.

Myśl pracowała gorączkowo. Był jeszcze w Prusach, dopiero gdy minie rów, porośnięty krzakami, znajdzie się z powrotem w Polsce. Potem trzeba jeszcze przebyć zamarzniete o tej porze trzęsawisko, mały zagajnik i kawał łąki Jędrasika, aż do sterty przy drodze. Placówka „zielonków” jest w sąsiedniej wsi, o dwa kilometry stąd. Czy zechce się im w taką psią pogodę obstawiać ten właśnie najgorszy odcinek, przez który przewala się swobodnie śnieżna nawałnica? Bo że pusto jest o tej porze po stronie pruskiej, Marcin nie wątpił ani przez chwilę.

Wór gniecie plecy coraz bardziej. Marcin posuwa się teraz wolniej; zdrętwiały mu ręce od ciągłego rozgarniania śniegu. Serce wali mocno i pot

spływa po ciele, mimo, że dmący z tyłu wiatr przysypuje go całego śniegiem. Marcin z trudem chwytając powietrze w zmęczone płuca i z radością dostrzega wreszcie przed sobą ciemną linię krzaków. Granica!...

* * *

Człowiek, leżący nieruchomo przy kamieniu „P-83”, jest zupełnie wyczerpany. Mizerna zasłona z suchych, przeredzonych badyli nie chroni przed zawieją, która tnie w twarz pociskami ze śniegu. Człowiek dygocze z zimna, energicznie porusza palcami u rąk i u nóg i trwa niezmiennie na swym śnieżnym posłaniu, wpatrując się w mrok. Bola go oczy, nieznośnie boli w krzyżu. Fosforyzująca tarcza zegarka wskazuje godzinę trzecią minut siedemnaście. Człowieka ogarnia powoli senność.

Nagle... w jękliwy poświst wiatru, w szelest grudek śniegu wkrada się jakiś nowy, obcy odgłos. Senność ulatuje natychmiast. Jeszcze chwila... odgłos jest coraz wyraźniejszy. Już nie ma wątpliwości: to pełźnie ktoś po śniegu, słysząc nawet czyjś krótki, świszczący oddech.

— Walek nie kłamał — mruczy człowiek. — Idzie od Czarnego Lasku...

Obcy doczołgał się do rowu i przypadł za krzakiem, oddychając z wysiłkiem. Płyną długie minuty. Wreszcie skrzyp śniegu i szelest rozsuwanych krzaków oznajmia, że obcy przechodzi rów. Już jest na polskiej stronie i raczkuje pośpiesznie w mrok, w którym rozplynie się za chwilę.

Człowiek unosi się powoli i odwrócony tyłem do granicy, daje nagle susa naprzód, odcinając obcemu odwrót.

— Stój, Straż Graniczna!

— Jezus, Maria!!

Oba okrzyki zlały się w jeden. I natychmiast Marcin porywa się do biegu, pędząc co sił w dygocących nogach w kierunku wsi. Wór przeszkadza mu w ucieczce, zaczyna więc w biegu odpinać szelki.

Człowiek z karabinem jest bliski rozpacz. Pędzi za zbiegiem, lecz skostniałe nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Powtarza jeszcze raz swój okrzyk, po czym kieruje lufę w górę i pociąga za spust.

Huk strzału. Marcin nagle przystaje. Ogarnia go zupełna apatia.

— Nie warto, nie warto... — szepce.

Marcin i człowiek z karabinem stoją teraz naprzeciwko siebie, obaj staniają się na nogach, obaj ciężko dyszą.

— Nie radzę uciekać, Grzela! Czekam na was już całą godzinę...

Marcin milczy ponuro. Coś ścisnęło go za gardło. Bez słowa daje sobie założyć kajdanki na ręce i bez słowa kieruje się ku drodze. Dopiero teraz

czuje, jak bardzo jest zmęczony i jak pragnie znaleźć się wreszcie w ciepłej izbie i spać — nie myśląc o granicy, o Josku, o zarobku, o niczym. Jak przez sen dochodzą go słowa człowieka z karabinem:

— Szkoda was, Grzela! Znów będziecie siedzieć i to na same święta... I dla kogo? Dla tego rudzielca Joska?! Tfu!

Marcin nie odpowiada. Wór cięży mu nieznośnie, nogi są jak z ołowiu.

— I co wasza pocznie bez was? Na samą gwiazdkę! Mielibyście sumienie chociaż dla dzieciaków...

Marcin czuje napływającą do gardła gorycz. Rodzi się w nim bunt, nienawidzi aż do bólu człowieka z karabinem, Joska, żonę, dzieciaków — cały świat. Zaczyna się trząść i nagle wybucha płaczem.

Człowiek z karabinem jest zaskoczony. Zatrzymują się na środku drogi. Marcin nie hamuje już łkania i unosząc skute ręce, ociera rękawem łzy, kapiące mu na kożuch.

— Dajcie spokój! Grzela! Jak wam nie wstyd... Taki duży chłop... Cóż wam to pomoże?... — padają bezradne słowa.

Marcin chlipie nosem. Łzy schną powoli na jego twarzy.

— Dziesięć złotych, dziesięć złotych... — powtarza jakby w zapamiętaniu.

— Jakie dziesięć złotych? O czym mówicie? — dopytuje się człowiek z karabinem.

Marcin znów milczy. Wreszcie wybucha:

— Miały być dla dzieci... Na gwiazdkę! A ja kupiłem za tę dziesiątkę towaru, żeby...

Urywa nagle. Jeszcze raz ociera oczy rękawem i pyta ponuro:

— No, to idziemy, czy jak?

Znów skrzypi śnieg pod stopami, a w plecy tnie ostry wiatr.

— To te od Joska, za robotę? — pyta cicho człowiek z karabinem i długo czeka na odpowiedź.

W całej wsi świeci się tylko w jednym oknie. Przed placówką obaj długo otrzepują się ze śniegu. Gdy Marcin zdejmuje wreszcie wór z pleców, człowiek z karabinem przysuwa się do niego pośpiesznie i mówi szeptem:

— Słuchajcie... Wstąpię do waszej i dam jej z pięć złotych, niby od was. Więcej nie mogę, bo sam nie mam. Oddacie mi kiedyś...

— Jakże tak? Zawszeć to święta... — dodaje po chwili, jakby się usprawiedliwiał.

Marcin wzdycha ciężko i podnosi wór, po czym obaj znikają za drzwiami placówki.

Patrol morski

Zerwał się z dalekiej północy zimny, świszczący wiatr, a przebiegłszy grzebienie śinych fal Bałtyku, wpadł na „nasze polskie morze”. Tu wyciem i szumem napełnił piętrzące się już fale, które hucząc złowrogo, rozbijały się wzajemnie, wystrzelając ku górze długimi ryczącymi językami. Zawodny i obłądny taniec wichru napełniał port jękiem stalowych linek, skrzypieniem masztów z chichotem plątał liny, gasił światła, a w dzikiej swej hulance bryzgał pianą wzburzonego morza w stalowe piersi płynących statków.

W taką noc wyruszył kuter strażniczy „Batory” na patrol. Po zapuszczeniu maszyn statek zwolna odbił od mola. Wichura donosiła jeszcze urywane słowa padających rozkazów i rytmiczne oddechy pracujących maszyn. Statek zniknął w czeluściach nocy. Po wypłynięciu z portu rzuciły się fale zajadle na swą ofiarę. Podrzucały mu dziób do góry, uciekały na rufę, a statek wpadał jak w odmęt, to znów podawały go sobie i mocno wywracały na bok, aż trzeszczały gradzie, to znów pluły strugami wód, zalewając cały pokład. A statek uginał się pod atakiem wściekłych fal, silnie robił bokami, jęczał co chwila, dzwigał stalowe swe cielsko, by z powrotem jeszcze z większą rezygnacją runąć w dół. Załoga, jakby drzemiąca na swoich stanowiskach, obojętnie poddaje się rozhukanemu żywiołowi.

Lecz jednakowoż myśli ludzi pracują. Tok dumania przerywa często silny łoskot uderzającej fali i przechył kutra. Po kilku godzinach pływania zarzucono kotwicę. Maszyny stanęły. Część załogi obserwowała

wlokące się statki, które kolorowymi światłami znaczyły swój pochód.

Gdy któryś ze statków przechodził blisko czatującego kutra, zostawał zalany blaskiem reflektora. Odczytywano nazwę statku i przynależność państwową, poczem reflektor gasł, kryjąc w ciemnościach znikający statek.

Wtem zauważono jakieś tajemnicze czerwone światełko na rufie jednego z płynących statków, które co pewien czas zataczało małe koła.

Światło to znów gasło, to znów się zapalało, powtarzając kilkakrotnie umówiony sygnał.

Byłaby to może tajemnica dla zwykłego podróżnika, lecz dla załogi kutra strażniczego rzecz była zupełnie jasna. Statek pragnie zawołać swego współnika, by oddać pobrany w Gdyni towar.

Nie czekano długo. Bardzo szybko zawinęła do burty statku łódź przemytnicza. Z ruchu światła można było dobrze to określić.

Teraz już poczynania tajemniczego statku i łodzi przemytniczej nie pozostawiały żadnej wątpliwości. Należało go złapać na gorącym uczynku. Więc też na „Batorym” zrobił się ruch. Z błyskawiczną szybkością podniesiono kotwicę i zapuszczono maszyny. Zapaliły się światła jedne i drugie i kuter ruszył. Po piętnastu minutach jazdy zauważono, że światła statku przemytniczego giną w oddali. Teraz dopiero będzie pościg za szybką łodzią przemytniczą!

Po paru minutach zarechotały silniki pościgowe „Batorego”. Dziób zlekka uniósł się. Z każdą minutą szybkość kutra rosła. A kiedy już z rur wydechowych strzeliły pociski

spalin i kłęby pary, „Batory” rozwinął pełną swą szybkość. Nie nadążył już przytulać się do fal, lecz rozrywa łje i wyrzucał na boki, ryczał całą potęgą, parł naprzód.

Zdeptany żywioł wzburzył się. Starły się z sobą dwie moce. Człowiek i natura. Wicher przemienił się w huragan, pluł strumieniami wściekłych fal, szarpał sztagami, darł pokrowce, lecz daremnie. Ryk silników zagłuszył huczący żywioł.

Odległość się zmniejszała. Załoga była w dobrym usposobieniu, a widząc, że się zbliżają, zacierała ręce z radości. Komendant statku czuł, że lada chwila, a będzie upragniony wynik, więc poddał się marzeniom. Wynik, nagroda, pieniądze, za które będzie mógł lepiej dzieci przyodziać. Kazikowi kupi ładne ubranie, a nie będzie przerabiał ze zużytych służbowych rzeczy. A słyszał, że teraz to już na pewno na Helu otrzymają dodatek drożyzniowy — bo przecież o drożyznie Helu, to wie każdy obywatel polski. Lecz nagle słodkie marzenia przerwało nagle zniknięcie światła. Widocznie

przemysłnik zauważył, co się dzieje, więc nie kazał na siebie długo czekać, uruchomił maszyny i z szybkością prawie dwukrotnie większą od „Batorego” pomknął naprzód.

Zrozpaczony komendant ryknął „cała naprzód”, gdyż widział w tym jedyną nadzieję. „Batory” szybkość zwiększył. Pędził tak, że ledwie dotykał fal. Komendant skupił się w sobie, przecierał czoło, klnąc w duchu na swój optymizm.

Ściganie było daremne. Przemysłnik dzięki swej szybkości zdołał umknąć. Nic nie pozostawało innego, jak wracać, gdyż powoli już dniało.

Wyłączono silniki pościgowe i marszowym zaczęto się pchać do portu. Teraz dopiero wezbrał żal za niedoścignionym statkiem.

Smutny to był powrót, gdy pełna rozczarowania załoga zatapiała jeszcze oczy w ciemnościach. Nieraz fala przeskoczyła dziób i chlusnęła im w oczy, jakgdyby naigrywając się z ich marzeń.

Wacław Leszczyński, str.

Polska kielbasa smakuje niemieckim celnikom

Wiemy już wszyscy o tym, że niemieccy obywatele z pogranicza starają się różnymi sposobami zaopatrzyć w polską kielbasę i słoninę, która widocznie lepiej smakuje od niemieckiego „knoblauchu”. Ale żeby i niemieckim celnikom tak bardzo smakowała — nie wiedzieliśmy dotąd, gdyż byliśmy przyzwyczajeni do słuchania takich powiedzeń, że niemiecki urzędnik — to wzór cnót urzędniczych i można go stawiać za przykład administracji całej Europy!

Tymczasem życie mówi co innego. W pobliżu miejscowości Piekary Śl. oddawna istnieje dość silny przemysł środków żywnościowych do Nie-

miec. Jak ponętny zapach ma polska kielbasa, świadczą o tym następujące zdarzenia, zaobserwowane na niemieckim urzędzie celnym.

Pewnego razu niemiecki urzędnik celny przytrzymał obywatela polskiego z przemytem masła i kielbasy w ilości około 2 kg, a że towar był ładnie opakowany, więc Niemcowi aż ślinka szła i podniebienie drażniła „krakauerka”. To też postanowił zdobyć dla siebie przytrzyma- ne skarby. W tym celu posadził przytrzymanego w sali urzędu celnego i otworzył okno, które znajduje się jeden metr od linii granicznej, a sam zaczął krzątać się po sali, szu-

kając protokółu. Gdy jednak uparty delikwent nie spostrzegł, że furtka do wolności otwarta, wyprowadził go przed urząd i posadził pod słupem tramwajowym, a sam wykonywał czynności urzędowe na placu U. C. Gdy i teraz przytrzymany nie domyślił się niczego, urzędnik celny wprowadził go z powrotem do sali rewizyjnej, ale posadził już przy samym oknie, zabierając się wreszcie do pisania protokółu. Tym razem zrozumiał wreszcie nasz przemytnik, że tak łatwo można się od odpowiedzialności uchylić i — w nogi przez otwarte okno!

Kiedy stanął na polskim terenie, z triumfującą miną oświadczył, że „uciekł z Niemiec”. Tymczasem na niemieckim urzędzie celnym przytrzymany towar, jako bez strony — urzędowo „zniszczono”...

Inny urzędnik niemiecki urządził się jeszcze dowcipniej, gdy przytrzymał kobietę, niosącą słoninę i kiełbasę w walizce. Zapach kiełbasy był tak przekonywujący, że Niemiec

wprowadził kobiecinę do kancelarii urzędu celnego i rozpoczął „urzędowanie”. Jakież było przerażenie kobieciny, gdy po chwili z kancelarii poczęli wszyscy gdzieś znikać, przy czym nie omieszkali zabrać kiełbasy ze sobą. Wreszcie, stojąc tak dłuższą chwilę sama w kancelarii, naiwna kobieta rozpoczęła poszukiwania za imaczem, że jako jej się śpieszy, żeby więc ten protokół prędzej pisali.

A że nie znalazła nikogo, przysłała do polskiego urzędu celnego, pytając się dobrodusznie, co ma robić, bo ją Niemcy złapali z kiełbasą, a nikogo w urzędzie nie ma i ona przecie tam sama nie może pozostać...

Poradzono jej, aby tam nie wracała i poszła sobie przez inny urząd celny do Bytomia.

Są to jaskrawe dowody sytuacji gospodarczej w Niemczech i przysłowiowej „solidności” niemieckich urzędników.

Edward Kiełbus, przod.

—:o:O:o:—

Jak Kuba Bogu...

Na granicy polsko-niemieckiej, gdzieś koło Szarleja, strażnicy graniczni, jeden Polak, drugi Niemiec, gwarzą sobie poprzez miedzę na temat paktu o nieagresji zawartego między ich państwami.

Niemiec przechwala się kulturą swego kraju i najnowszymi zdobyczami techniki, chcąc Polakowi zaimponować.

— No, no, jakie to tam macie te nowe maszyny takie cudowne? — pyta Polak

— Ja, wiem, kamrat, w ostatnim czasie, to wynodli w Berlinie taką maszynę, że jak się do niej bez jedna strona wrazi żywo krowa i zakurbluje, to zarazki z tej drugiej strony wylatujom takie „konservenbiksle” z łowięziem mięsem. (Mięso konserwowane w puszkach).

Polak zaskoczony pozornie takim niesamowitym wynalazkiem, prawit:

— No ja, wiem, dyć co prawie, to prawie, fajno maszyna to jest, ale to zaś nic takiego. My u nas w Polsce mamy jeszcze fajniejsze...

Tu rzucił się Niemiec:

— A dyć nie godajom „balakwastrów”, kamrat. Co tam u wos w Polsce może być jeszcze lepszego? Chciołbym to widzieć!

— No przijadom do nos — prawi Polak — to się przekonajom. U nos w Warszawie to wynochwieli taką maszynę, że jak się do niej wrazi bez jedna strona „konservenbiksła” — to zaraz z tej drugiej wyłazi żywo, tłusto krowa!

Aktualna Rada Świąteczna

Zamiast likierów na Święta,
Miał ciastek, cukrów, kakao.
Najlepszy prezent — pamiętaj —
To seria piąta P. K. O.!

Gdy „fundniesz” prezent ten żonie
Wyciska Cię całą siłą
I w przyjaciółek swych gronie
Chwalić Cię będzie, aż miło!

I odtąd, co miesiąc, bracie,
Zamiast na balach czas spędzać,
Pomyśli żonka o wpłacie
I lepiej zacznie oszczędzać.
Dziewięć i pół lat — czas krótki
Minie, jak strzelił z bata.

Nie wypijesz w Święta wódki —
i wpłacona pierwsza rata.

Nieraz pięć złotych się wyda,
Nie wiedzieć na co i komu,
A nte Ci nie robi bieda,
Jeśli masz P. K. O. w domu.
„Szczęścia książeczka” to przecie,
Gdy wygrasz premię sto złotych,
Zaraz do życia na świecie
Nabierzesz większej ochoty.

A po upływie terminu
Otrzymasz złociszów beczkę.
A więc od słowa do czynu,
Zaraz zakupuj książeczkę!

Nie ma co na kogo liczyć,
Nikt nie oszczędzi dla Ciebie.
Wszystkim trzeba dobrze życzyć,
Ale kochać zawsze — siebie!

Za lat dziewięć, gdy masz dziatki,
Trzeba je posłać do szkoły,
Kupić książki, pióra, szmatki,
A tu bracie jesteś — goły!

Albo na emeryturze
Chcesz założyć handel jaki,
A kieszenie, chociaż duże,
Puste jak baranie flaki.

Może myślisz o swym domku,
Kupnie pola, łąki, lasu?
Panie Janie, Franku, Tomku
Zacznij oszczędzać zawczasu!

Na święta, czy na Rok Nowy
Miał kupić dziecku wstążeczkę,
Gdy jesteś ojciec morowy,
Dasz mu premią książeczkę

Składam kolegom życzenia
Świąteczne takimi słowy:
Byście hasłem oszczędzania
Rozpoczęli ten Rok Nowy!

str. Kuduk Franciszek.

:o:

ŻYCIE POGRANICZA Z Okręgu Pomorskiego

OBRADY „LANDBUNDU” POMORSKIEGO

W dniu 27 listopada odbył się w Grudziądzu doroczny zjazd delegatów Landbundu, połączony ze zjazdem młodzieży, grupującej się pod sztandarami tej czołowej rolniczej organizacji niemieckiej na Pomorzu. Zabierający na Zjeździe głos mówcy podkreślali m. in. doniosłą rolę deklaracji polsko — niemieckich z 5 listopada w układaniu się stosunków między Polską a Niemcami.

„Landbund” zrzesza w swoich szeregach ca 7.800 członków, skupionych w 88 kołach miejscowych, a reprezentujących ca 785.000 morgów (magdeburgskich) ziemi uprawnej.

ZAGONY MŁODONIEMIECKIE NA POMORZU

Partia młodoniemiecka rozwija w ostatnim czasie niezwykle ożywioną działalność polityczną w terenie, organizując na obszarze całego kraju szereg

wielkich imprez politycznych, na których jako główny mówca występuje przeważnie „wódz” partii, senator Wiesner z Bielska.

Po województwach centralnych i zachodnich (Śląsk i Poznańskie) przyszła ostatnio w tej akcji kolej na Pomorze. W Kościerzynie i Gniewie odbyły się w ten sposób w dniu 28 listopada zebrania powiatowe partii, na których — wśród nieodzownego w takich wypadkach tam — tamu organizacyjnego (chóralne śpiewy, uroczyste powitanie sztandarów partyjnych, recytacje grupowe itd.) — sen. Wiesner długo i obszernie rozwodził się na temat bieżących prac partii na terenie życia niemieckiego w Polsce. Szczególnie mocno podkreślał sen. Wiesner konieczność prowadzenia walki o szkołę i młodzież niemiecką.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

(W. K.) Dwa komisariaty w I. G. Kościerzyna, mianowicie Sierakowice i Linia postanowiły specjalnie uczcić Święto Niepodległości, inicjując w dniu tegorocznego Święta obdarowywanie najbiedniejszej dziatwy szkolnej ciepłą odzieżą, podręcznikami, zeszytami, przyborami szkolnymi oraz sprzętem sportowym.

Nie potrzeba chyba dodawać, że dzieci biednej ludności kaszubskiej w czasie rozdawania darów co chwilę wybuchały okrzykami niepowstrzymanej radości, nie wierząc ani sobie ani też srogim „zielonym”, którzy mimo swych marsowych min potrafią we właściwej chwili zadokumentować swoje stanowisko Polaka — obywatela i myślą o tym, jak tej najbiedniejszej dziatwie przyjść z pomocą.

Najważniejszym jest to, że nie poprzestano na jednorazowym tylko rozdziale, ale placówki wspomnianych komisariatów będą kontynuowały akcję rozdawnictwa przyborów szkolnych, przychodząc ze stałą pomocą najbiedniejszej dziatwie pogranicza.

Rzecz zrozumiała, że k-ty Sierakowice i Linia pozostają w bezpośrednim kontakcie z władzami szkolnymi na swym terenie, które częściowo regulują sprawę rozdziału sprzętu.

Kierownicy wszystkich obdarowanych szkół podziękowali przedstawicielom Straży Granicznej za zainicjowanie pięknego obywatelskiego czynu.

Od siebie dodać należy, że „Fundusz Społeczny” we wspomnianych komisariatach został właściwie i celowo użyty, przysparzając Polsce oddanych patriotów, a Straży Granicznej szersze koło szczerych sympatyków.

PRZEMYT NA POMORZU

Tak się już utarło, że przemytnicy chodzą starymi dobrze sobie znanymi drogami. Nie dalej jak przed miesiącem przytrzymano w lesie pod Starogardem przemytników, którzy utartym zwyczajem — przez wyrzucenie towaru z pociągu tranzytowego — chcieli przemycić do kraju większą ilość jedwabiu.

Ostatnio przytrzymano w tymże samym lesie, w pobliżu toru kolejowego, przemytnika, który odbierał od swych współników futra karakułowe i jedwabie wartości blisko 50.000 złotych. Terenem pracy tej szajki są niemal wszystkie większe miasta Polski.

DOZBRAJAMY SIĘ NA MORZU

W dniu 1 grudnia br. przybył do portu Marynarki Wojennej w Gdyni kontrtorpedowiec „Błyskawica”. „Błyskawica”, podobnie jak i „Grom”, który przybył latem br. do Gdyni, została wybudowana w stoczni angielskiej w Coves.

Na spotkanie „Błyskawicy” wypłynął kontrtorpedowiec „Grom”, który powitał „Błyskawicę” na redzie. W chwili przybycia na redę „Błyskawica” oddała „salut admirałski” w ilości 13 strzałów armatnich, meldując się do służby Rzeczypospolitej.

„Błyskawica” jest największą jednostką bojową polskiej marynarki wojennej.

BUDOWA ŁODZI PODWODNYCH DLA POLSKI

Obronność nasza na morzu rośnie z każdym dniem. Warto zanotować fakt zamówienia w Holandii 2 łodzi podwodnych dla Polski.

Pierwsza łódź „Sęp” jest budowana przez stocznię N. V. Rotterdamsche Droogdok Matschappij i jak fachowcy twierdzą, łódź ta będzie ostatnim wyrazem techniki w tej dziedzinie. Kadłub „Sępa” już jest zmontowany. W stoczni we Vliessingen kończy się budowa drugiej łodzi podwodnej O. R. P. „Orzeł”.

Do budowy obu łodzi podwodnych użyto materiału dostarczonego z Polski, przy czym stwierdzono, że użyta do budowy łodzi stal jest tak przedniego gatunku, iż dyrekcje wspomnianych stocznii zamówiły stal w Polsce do własnych potrzeb.

Kable, akumulatory i niektóre przyrządy nawigacyjne zostały również sprowadzone z Polski.

NOWE MOLO ŻELBETONOWE W WIELKIEJ WSI

Władze opracowują plan budowy nowego żel — betonowego mola przybrzeżnego w porcie rybackim w Wielkiej Wsi. Stare molo zostanie w związku z tymi pracami rozebrane. Nowe molo będzie miało ogromne znaczenie dla polskiego portu rybackiego, położonego od strony wielkiego morza, gdyż postawi go w rzędzie najlepiej urządzonych portów rybackich na Bałtyku.

BURZA NA POLSKIM MORZU

Na polskim morzu rozpełtała się w końcu listopada gwałtowna burza przy dużych opadach deszczu, gradu i śniegu. Jedynie większe statki handlowe utrzymały swoje normalne rejsy, trzymając jednak kurs zdała od wybrzeży i chroniąc się tym samym od wyrzucenia przez burzę na brzeg.

Fale były tak silne, że przelewały się przez falochrony portu rybackiego w Wielkiej Wsi, nie czyniąc jednak po-

ważniejszych szkód. Częściowo zostały tylko podmyte wydmy pomiędzy Karwią i Dębkami. Plaża na całym otwartym morzu była zupełnie zalana. W nocy z 28 na 29 listopada sztorm doszedł do punktu kulminacyjnego, po czym zaczął słabnąć.

PRZEMYT LUDZI W BUNKRACH WĘGLOWYCH

Władze wpadły na trop nowej afery przemytu ludzi za granicę w porcie w Gdyni.

Na statku handlowym, mającym odejść do Grecji znaleziono w bunkrze węglowym ukrytego pasażera, Artura Wyrzykowskiego, który zamierzał odbyć podróż „na gapę” — bez paszportu zagranicznego. Badany zeznał, że za przejazd bez dokumentów i biletu zapłacił 100 zł dwu marynarzom i pewnemu pośrednikowi.

Podjezanych marynarzy oraz pośrednika aresztowano. Okazało się, iż są to członkowie bandy, która od dłuższego czasu trudniła się przemytem ludzi za granicę. Banda ta posiadała swych agentów w kilku miastach Polski, skąd kierowano do Gdyni pasażerów bez dokumentów i lokowano ich na statki handlowe. Z usług bandy korzystali przestępcy pragnący ująć sprawiedliwości, dezertrzy z wojska i różni awanturnicy.

W wyniku śledztwa aresztowano kilku agentów — naganiaczy oraz kilku innych amatorów nielegalnej podróży za granicę, którzy zgłosili się w Gdyni do mieszkania aresztowanego pośrednika.

Z Okręgu Śląskiego

UROCZYŚĆ NAD GRANICĄ

Dnia 14.XI.1937 r. odbyła się w Rojcy nad samą granicą wspaniała manifestacja ludności na rzecz armii, przy czym pobliski garnizon otrzymał w darze od ludności robotniczej pogranicznej kopalni Radzionków sprzęt wojenny, zakupiony z dobrowolnych składek.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele wojska z kompanią honorową, przedstawiciele władz, zarząd kopalni i liczne grupy górników w strojach górniczych, oraz prawie cała ludność Radzionkowa i pobliskich miejscowości.

WYKOPALISKA GEOLOGICZNE POD CZĘSTOCHOWĄ

Na terenie I. G. Częstochowa w okolicy wsi Opatów pod samą Częstochową jeden rolnik wyorał dzidę zakończoną kamiennym ostrzem. Na miejsce przybył przedstawiciel kół naukowych i stwierdził, że dokonano tu cennego odkrycia. Badania naukowe wykazały, że na polach Opatowa znajduje się stare cmentarzysko z epoki kamiennej i zajmuje obszar blisko 15 mórg ziemi. Szczegółowe badania prowadzi delegat muzeum geologicznego.

Odkryto już szereg grobów, w których znaleziono jeszcze bardzo dobrze zachowane urny gliniane, broń, przedmioty domowego użytku i rozmaite ozdoby z kamienia. Największe zainteresowanie budzą kamienne dzidy, którymi walczyli nasi praojcowie. Znaleziono także ostrza z mosiądzu.

NIEMIECKIE KARTY DO GRY

Straż Graniczna wpadła na ślad wielkiej szajki przemytników, uprawiającej na Śląsku przemyt niemieckich kart do gry. Szajka operowała na terenie Chorzowa i powiatu świętochłowickiego: przemycane karty wywozili do Warszawy specjalni „kurierzy”.

Na dworcu w Katowicach aresztowano Marię Zalewską i Stefana Tkaczyka z Warszawy, którzy transportowali do Warszawy 200 talii kart do gry, a przy tym jeszcze 120 scyzoryków.

WYKRYCIE MELINY JEDWABIU W KATOWICACH

W śródmieściu Katowic przy ulicy Teatralnej 10 wywiadowcy nasi wykryli dobrze zakonspirowaną melinę jedwabiu. Właścicielką meliny była Anna Brudzo-

kowa, prowadząca zakład krawiecki. Stała ona na usługach szajki żydowskich przemytników jedwabiu.

Dzięki niespodziewanej rewizji wywiadowcy złapali w mieszkaniu Brudzokowej dwóch przemytników na gorącym uczynku. Abraham Wodzisławski, Żyd z Sosnowca, starał się ukryć przed strażnikami w ustępie. Wodzisławskiego schwymano w momencie, gdy pakował do muszli klozetowej trzy sztuki jedwabiu wartości 6.000 zł.

Dalsza rewizja w mieszkaniu Brudzokowej wykryła dalsze 6 sztuk jedwabiu wartości 10.000 zł.

PRZYTRZYMANI W DRODZE DO HISZPANI

W mieszkaniu znanego przemytnika Artura Weschki w Bytomiu władze niemieckie aresztowały trzech Żydów polskich z Piotrkowa: Szlamę Sandowskiego, Abrahama Kujawskiego i Joję Lewiego, wraz z Żydówką Ruchlą Rosenbergową także z Piotrkowa.

Żydzi ci zostali przemyceni przez zieloną granicę przy pomocy Weschki do Bytomia, a stamtąd mieli powędrować samochodem przez całe Niemcy do Francji i następnie do Walencji.

Sąd Okręgowy w Rybniku skazał ośmiu Żydów - komunistów na kary więzienia po 10 miesięcy oraz 50 zł. grzywny za wędrowkę do Hiszpanii przez zieloną granicę. Jehuda Fidler, przywódca tej wyprawy, został skazany na rok bezwzględnego więzienia. Wszyscy powędrowali z miejsca za kratki.

TARGNELI SIĘ NA STRAŻNIKÓW

Podczas rewizji w mieszkaniu przemytników, trzech braci: Józefa, Leona i Ambrożego Czyżów, przeprowadzanej przez Straż Graniczną, przemytnicy targnęli się na strażników i dotkliwie ich pobili.

Sąd Okręgowy w Rybniku skazał krewkich braci Czyżów: Józefa — na dwa miesiące bezwzględnego więzienia, zaś Leona i Ambrożego na kary po miesiącu aresztu z zawieszeniem na trzy lata.

SKAZANIE AWANTURNIKÓW GRANICZNYCH

Sąd Okręgowy w Rybniku skazał mieszkańców Brzezia nad Odrą z powiatu rybnickiego — Jana Niestroja i Pawła Fesa na kary po osiem miesięcy więzienia za pobicie przed Placówką Straży Granicznej w Brzeziu niejakiego Kapuśnika.

Niestrój i Fes, zatrudnieni po niemieckiej stronie, wracając z pracy wywołali z Kapuśnikiem zatarg na tle przekonań politycznych, a gdy Kapuśnik nie chciał się dać przekonać o świetności polityki sąsiada z za miedzy, jego przygoćni kompani „fest” go pobili. Kapuśnik doznał przy tym złamania ręki i obojczyka.

KARY

Sąd Okręgowy w Chorzowie skazał Henryka Sokoła z Bielszowic na cztery miesiące aresztu za czynne targnięcie się na strażników granicznych.

Przed tym samym Sądem stawał oskarżony Paweł Wilczek z Chropaczowa, za publiczną obrazę narodu polskiego i został skazany na cztery miesiące więzienia.

Sąd Okręgowy w Rybniku skazał Czesława Harazima z Kamienia w powiecie rybnickim na siedem miesięcy więzienia za fałszywe obwinienie strażnika granicznego.

Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

NIELUDZKI OJCIEC

(W.W.) Na Orawie, w Lipnicy Wielkiej, (placówka Roztoki, K-tu Jabłonka) Straż Graniczna dokonała niesamowitego odkrycia. W stajni niejakiego Jana Wojciaka znaleziono między bydłem nagą dziewczynę.

Jak się okazało, była to umysłowo chora, 14-letnia córka Wojciaka, którą ten oddawna już trzymał w takich strasznych warunkach. Okrutnym ojcem zajął się prokurator.

POPISY PLYWACKIE PRZEMYTNIKÓW

Sajka przemytników z Nowej Wsi wybrała sobie niedzielny poranek, jako najodpowiedniejszą porę do przemiesienia przemytu na terenie Placówki Makoszowy.

Już o godz. 8 rano przebyli oni szczęśliwie zieloną granicę, zdołali przebrnąć miejscowość Makoszowy i już mieli dotrzeć do lasu i w nim ukryć się na dobre, gdy ujrzeli dwóch strażników, którzy czatowali na skraju lasu. Przemytnicy rzucili się do ucieczki, lecz drogę zastąpił im szeroki i głęboki staw, który trzeba było przepłynąć i to szybko, aby ująć pogoni strażników.

Trzech przemytników zorientowało się szybko, że z takim ciężarem będzie trudno pływać, porzuciło więc niesiony towar na brzegu przed skokiem do wody. Czwarty zaś, czy tak ciężko myślący, czy żał mu było rozstać się z przemytem, rzucił się wpław do wody razem z dużym pakunkiem, który nie zastąpił mu pasa korkowego, a pociągnął go na dno. Musiał więc swój ładunek porzucić i ratować się bez niego.

Wprawdzie przytrzymano tylko jednego z przemytników, który nie umiał pływać, zabrano zato całą partię ich towaru, przemyconego z Niemiec i wydobyto pakiet pływający po wodzie, pełen tytoniu niemieckiego.

PRZEMYTNIICY KRÓW

POD OBSTRZAŁEM CZESKICH STRAŻNIKÓW

Na przedpolu placówki Sopotnia Wielka, K-tu Korbielów, 2-ch obywateli czeskich, przemycając zakupione po polskiej stronie w Jeleśm 4 krowy, natknęli się na czeskich strażników. W trakcie ucieczki jeden z przemytników został przez strażników postrzelony, a drugi zdołał zbiec. Wszystkie cztery krowy oraz raniony przemytnik wpadli w ręce strażników czeskich.

SKUTKI NIELICZENIA SIĘ ZE SŁOWAMI

W sądzie grodzkim w Muszynie odbyła się rozprawa karna przeciwko gospodarzowi Królikowskiemu Pawłowi z Tylicza o obrazę słowną jednego z podoficerów placówki Tylicz, K-tu Muszyna. Królikowski odezwał się do podoficera, będącego w służbie, słowami: „pocałuj mnie w ...”, za co sąd skazał go na 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

JAK FRYZJER TYDOR GOLIŁ CHORYCH W SZPITALU

Do szpitala św. Łazarza w Krakowie przychodził strzyc i golić chorych fryzjer, niejaki Tydor Aleksander. Uzyskiwane z tej uczciwej pracy dochody nie zadawały go. Rozpoczął na terenie szpitala handel zapalniczkami, brzytwami, kartami do gry i t. p. artykułami pochodzącymi z przemytu. Interes szedł znakomicie, aż na nieszczęście dla Tydora pomiędzy chorymi znalazł się wywiadowca Straży Granicznej, przebywający właśnie w szpitalu na leczeniu.

Tydora przytrzymało przed szpitalem. Niósł on kilka talii kart do gry, brzytw i zapalniczek. Następnie przeprowadzono u niego w mieszkaniu rewizję, znajdując tam trzy worki przemyconego pieprzu wartości około 900 zł.

REZERWIŚCI ĆWICZĄ

(T. Sz.) Skromnie, co środę zbierali się członkowie Z. R. w Ustroniu na wykłady do wspólnej świetlicy Zw. Strzel. Po nawiązaniu z nimi kontaktu kier. K-tu Str. Gr. w Ustroniu zaprosił ich na nocne ćwiczenia Komisariatu, zorganizowane w ramach miesięcznego programu w dniu 16 listopada br.

Członkowie Zw. Rez. i Zw. Ofic. Rez. brali udział w ćwiczeniach jako obserwatorzy. Ćwiczenia wypadły świetnie i strażnicy nie zawiedli pokładanych w nich nadziei, zyskując zupełne uznanie gości.

Zachęceni przykładem Straży Granicznej, Rezerwiści mają zamiar na przy-

szłość stale organizować ćwiczenia wspólnie ze Strażą Graniczną i na wszystkie swoje wykłady zapraszają strażników.

Ponadto zaczęto wspólną pracę świetlicową i społeczną na terenie Ustronia i okolicy.

USTROŃ STAJE DO PRACY NA F.O.N.

(J. M.) Z inicjatywy kier. K-tu Ustroń, bardzo czynne Koło Rezerwistów w Ustroniu podjęło się zorganizowania Komitetu Zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej.

W dniu 28 listopada br. w sali posiedzeń odbyło się walne zgromadzenie przedstawicieli ludności, władz i stowarzyszeń. Na zebranie przybył p. starosta powiatowy z Cieszyna Plackowski. Zebranie poprowadził p. mgr. Matuła, sędzia Sądu Okręgowego w Cieszynie.

Wszyscy obecni przystąpili do pracy w komitecie ogólnym, a ponadto wyłoniono komitet wykonawczy, na którego czele stanął inicjator akcji p. pkom. Str. Gr. Szafarski Tadeusz, oraz komisję rewizyjną na czele z p. mgr. Matułą. W ożywionej dyskusji nakreślono plan pracy dla Komitetu.

Obywatele Ustronia przez swoich przedstawicieli dali dowody głębokiej troski o potęgę Polski i należy wierzyć, że praca Komitetu da pozytywne wyniki. W pracy tej biorą czynny udział również szeregowi K-tu Str. Gran. Ustroń.

OFIARA NA DZWON

Oficerowie Wschodnio — Małopolskiego I. O. we Lwowie złożyli na kupno dzwonu, ufundowanego przez Straż Graniczną do kaplicy w Sinkowie pow. Zaleszczyki, kwotę 53 zł. — Zamiast urządzenia pożegnania kom. Wewela Antoniego ze Sztabu Wschodnio — Małopolskiego I. O., przeniesionego do Pomorskiego I. O. w Bydgoszczy.

W poprzednim numerze przez omyłkę podano, iż kwotę tą ofiarodawcy złożyli na potrzeby naszej Bursy.

Z Centralnej Szkoły Straży Granicznej



Absolwenci VII kursu doszkol. kier. plac. w CSSG.

ZEGNAJ, SZKOŁO!

Po paromiesięcznym pobycie na VII-ym kursie doszkol. kier. plac. C. S. S. G: Rawa Ruska, z żalem w dniu 20 grudnia rb. opuszczamy te miłe, gościnne mury, gdzie w życzliwej atmosferze mieliśmy możliwość szkolenia się i wzbogacania dusz naszych przeżyciami na tle koleżeństwa i braterstwa broni w kompanii szkolnej — naszej rodzinie.

Wyjeżdżamy na poszczególne odcinki granic z poważnym zasobem wiedzy fachowej, by ją stopniowo przekazywać młodszym kolegom, a tymczasem wzmóc i podciągnąć wzwyż naszą pracę w służbie ochrony granic.

Za trudy, mzoły, poniesione przez Komendę C. S. S. G. grono pp. oficerów — wykładowców, kadre instruktorską — w pracy szkolenia nas — niech Im będzie miłą zapłatą nasze radosne przyrzeczenie w dniu wyjazdu, że ten trud nie pójdzie na marne, lecz wyda obfity plon w akcji szkolenia szerokich rzesz kolegów na granicy.

A więc żegnaj C. S. S. G. — nasza graniczna Alma Mater!

F. B.

SZKOŁA POD OPIEKĄ STRAŻY GRANICZNEJ

W wykonaniu uchwały korpusu oficerskiego i podoficerskiego C. S. S. G o przyjęciu na siebie opieki nad szkołą powszechną w Ulicku — Serekiewicz (o czym donosiliśmy ostatnio), w dniu 21 listopada udała się do tej miejscowości delegacja w składzie pp: insp. Bernard Miller, kom. Kazimierz Wróblewski, pkom. Marian Orzechowski, st. przod. Józef Kończak i st. str. Kazimierz Orywał.

Delegacja miała się zorientować na miejscu w potrzebach szkoły, oraz wręczyła komitetowi szkolnemu na zaspokojenie tych potrzeb kwotę zł. 446,12 na którą złożyło się: 300 zł. z Funduszu Społecznego Str. Gr., 100 zł. — ofiara koła kulturalno — oświatowego przy CSSG i 46,12 zł. — dochód z zabawy oficerskiej w dniu 11 listopada.

Delegację powitało serdecznie nauczycielstwo z miejscowym ks. proboszczem i insp. szkolnym p. Janiszewskim na czele, oraz dzietwa szkolna i licznie zebrani mieszkańcy wioski.

P. Janiszewski w swym przemówieniu

podał do wiadomości uchwałę gminy, polecającą szkołę polską w Ulicku — Serekiewicz Mazury nazwać szkołą im. płk. Jur-Gorzechowskiego. W najbliższym

czasie uda się do Pana Komendanta Straży Granicznej delegacja która prosić Go będzie o pozwolenie nazwania szkoły Jego imieniem.



P. insp. Miller w rozmowie z dziećmi szkolną.

ZAKAZ PRZESYŁANIA ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH W URZĘDACH

Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski wydał do wszystkich ministrów następującej treści okólnik:

„W roku ubiegłym zwróciłem się do pp. ministrów z zarządzeniem, aby w urzędach i instytucjach państwowych zaniechano przesyłania życzeń świątecznych i noworocznych. W piśmie moim ustaliłem, iż kwoty nie wydatkowane na przesyłanie tych życzeń mogłyby zasilić fundusz akcji pomocy zimowej bezrobotnym.

Przypominając w związku z nadchodzącym okresem świątecznym wspomniany okólnik z dnia 15 grudnia 1936 r. proszę pp. ministrów o wydanie podległym władzom, urzędom i instytucjom stosownych poleceń.

Ze swej strony przeznaczam na ten cel zamiast życzeń świątecznych i noworocznych oraz podziękowań za nie 200 złotych.

Prezes Rady Ministrów (—) Sławoj Składkowski”

PODZIĘKOWANIE

Panu st. przod. Wojewódce, p. o. Kier. K-tu Lipiny Śl., Panu przod. Matysiakowi, kier. plac. Ruda Śl., Paniom Matysiakowej, Szudrowiczowej, Krysiakowej i Polczkowiei, wszystkim Panom Kierownikom Płacówek K-tu Lipiny Śl., wszystkim Kolegom, Ich Rodzinom i wszystkim którzy okazali mi tyle współczucia z powodu zgonu mej żony ś. p. Anny i wzięli udział w pogrzebie — składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać!”

St. str. **Władysław Orłowski**
z dziećmi.

ZAMIANA MIEJSC SŁUŻBOWYCH

Pragnie zamienić miejsce służbowe:

Str. Nowak Franciszek III. przew. psa z plac. Braszczok K-tu Herby - Śląskie, I. G. Częstochowa, Śląski I. O. — z kolegą przew. psa z I. G. Chorzów, Częstochowa lub z Wielkopolskiego I. O. J. G. Wieluń lub Ostrów. Powód: sprawy osobiste i rodzinne. Adresować: Braszczok, poczta Lisów, koło Lublińca.